

kupione potem i łzami



m Swołowie



FOT. HUPET TOMASIK

► Uczestnicy Master Chefa szkolili m.in. uczniów klas kulinarnych ZSP przy ul. Przemysłowej w Słupsku



FOT. LUKASZ CAPAR

► Jak gotować, podpowiadał też w Słupsku Rafał Sarnowski

na ostrą rywalizację. Nie kryli, że zależy im tylko na zwycięstwie. Większość z nas jednak współpracowała ze sobą. Szkoliliśmy się nawzajem, a nawet podpowiadaliśmy sobie na planie, choć było to zakazane - mówi Ludwika.

Te kilka tygodni kręcenia programu było dla wszystkich uczestników ekstremalnym wydarzeniem. I emocjonalnie, i fizycznie.

- Potwornie tęskniłam za domem. Za moimi córeczkami. Ilekroć z nimi rozmawiałam, to ryczałam - przyznaje. - Do tego nagrywanie programu to był istny maraton. Zaczynaliśmy o siódmej rano. Często jeździliśmy w różne miejsca. Całe dnie spędzaliśmy na planie. Po powrocie do hotelu nie chciało mi się ani jeść, ani kąpać, a przecież na twarzy miałam tony telewizyjnego makijażu - opowiada słupszczanka.

Przyznaje, że kilka razy dopadł ją kryzys, chciała rzucić wszystko i wracać do domu.

- Najgorszy był moment, gdy nagrywaliśmy odcinek w dniu ślubu mojego brata. Przez cały dzień nie mogłam się skupić. Nie miałam nawet przy sobie telefonu, bo na plan nie można było go wnieść. Trudno mi było poradzić sobie z emocjami - wspomina.

Stres przy garnkach i przed jury

Kamery natomiast świetnie wylapywały te emocje. Towarzyszyły uczestnikom przy każdym ruchu na planie. Osaczały ich przy wybieraniu produktów, krojeniu, smażeniu, gotowaniu, podawaniu dań. Nagrywały wszystkie reakcje.

- Z odcinka na odcinek uczyłam się z nimi pracować. Choć to było bardzo trudne. Nie można przecież cały czas nad sobą panować. Tym bardziej gdy jest się wciąż zaskakiwanym - opowiada Ludwika.

A uczestnicy Master Chefa zaskakiwani byli w każdym momencie.

- Nigdy nie wiedzieliśmy, jakie będziemy mieć zadanie. Gdy przed jednym z nagrań czuliśmy zapach i obstawialiśmy, że będziemy musieli przyrządzić cebulę, były jabłka. Gdy innym razem wymyśliłam sobie danie z wołowiny, okazało się, że nie ma jej w spiżarni.

Przydomek „perfekcyjna Ludwika” postawił poprzeczkę bardzo wysoko

Trzeba było na gorąco kombinować, co innego przygotować, a czasu na zabranie produktów było bardzo mało - opowiada uczestniczka programu.

Do tego dochodziły relacje w kontaktach z uczestnikami.

- Byłam np. już potwornie zrezygnowana, gdy okazało się, że to ja mam być w dogrywce z Arkiem, którego wszyscy mieli dość. Sprężyłam się, by pokazać, że jestem lepsza - mówi.

Najtrudniejsze było jednak poddawanie się ocenie jury. Ludwika twierdzi, że starała się trzymać nerwy na wodzy, ale nie było to łatwe.

- Każdą ocenę bardzo brałam do siebie. Najciężiej znosiłam te od Magdy Gessler, która jest bardzo bezpośrednia. To przecież ona porównała moje karmory do pociętych prezerwatyw - wspomina. - Natomiast największym autorytetem wśród jurorów jest dla mnie Michel Moran. Jest praktykiem z ogromną wiedzą i doświadczeniem.

Każdy odcinek ogląda w nerwach

Gdy teraz, co niedzielę, siada o godz. 21.30 z rodziną przed telewizorem, jest cała w nerwach.

- Przecież nigdy nie wiem, co reżyser wybierze z całego

dnia zdjęć, by zrobić z tego godzinny program. Wiadomo, że to show, w którym trzeba pokazać jak najwięcej emocji, a tych przecież nie brakowało - mówi.

Na pierwsze dwa odcinki nie mogła patrzeć.

- Strasznie ciężko oglądać siebie na ekranie i słucha swojego głosu. Widziałam swoje nienaturalne miny, dziwne reakcje, nie mogłam tego znieść - mówi.

Teraz zaskakują ją też komentarze współuczestników programu. W trakcie nagrań, po każdym dniu przeprowadzano z nimi wywiady, w których na gorąco opowiadali o sobie nawzajem. Dopiero teraz dowiadują się, co kto o kim myślał.

- No i montaż. Np. w zmaganiach z Arkiem w rzeczywistości było mnóstwo pracy, krojenia, obierania, przygotowywania, a w programie pokazano głównie, jak na niego krzyczeć i rzucam nożami. Cóż, tym się rządzą takie programy. Teraz to wiem - przyznaje.

Perfekcyjna Ludwika

W Master Chefie Ludwika zyskała przydomek perfekcyjna.

- Nie jest on sprawiedliwy - uważa. - Jest wiele kobiet, które zdecydowanie bardziej poświęcają się rodzinie, dbają o szczegóły. Mój udział w pro-

gramie był możliwy dzięki pomocy rodziny, wsparciu męża i mamy, która na ten czas przejęła większość moich obowiązków. Ponadto przydomek „perfekcyjna” postawił poprzeczkę przede mną bardzo wysoko. Trudno jest mierzyć się z oczekiwaniem innych.

Jednak po powrocie do domu Ludwika oczekiwania wobec siebie też ma wysokie. I ambitne plany.

- Chcę wykorzystać moment, w którym się znalazłam. Teraz robimy pokazy z innymi uczestnikami Master Chefa. Takie jak w Swołowie czy dla młodzieży ze słupskich szkół - opowiada. - W programie nauczyłam się bardzo dużo od bardzo dobrych w tym fachu ludzi i chcę to wykorzystać. Planuję organizować warsztaty kulinarne i pokazy gotowania. W pracy w restauracji raczej się nie widzę. Chcę mieć też więcej czasu dla moich córeczek. One świetnie czują się ze mną w kuchni i to są najpiękniejsze chwile - opowiada.

Czy po udziale w Master Chefie ludzie rozpoznają ją na ulicy? - Tylko gdy jestem w okularach. W programie to był mój atrybut - mówi.

Czy to ona zdobędzie tytuł Master Chefa? Tego od niej nie wyciągniemy. ● ©©

O programie

MasterChef

● Program kulinarny, którego celem jest wyłonienie talentów spośród amatorów kuchni. Po raz pierwszy został wyemitowany w 1990 r. Od tamtej pory program nadawano w 35 krajach na świecie. W Polsce emisja I edycji rozpoczęła się 2 września 2012 roku. Kucharze-amatorzy walczą o tytuł Mistrza Kuchni, nagrodę pieniężną w wysokości 100 tys. zł i kontrakt na wydanie autorskiej książki kucharskiej. Jury spośród tysięcy chętnych z całego kraju wybiera finałową czternastkę. Uczestnicy muszą pokonać stres, gotując wyszukane potrawy pod presją bezlitośnie upływającego czasu.

● Program prowadzony jest przez jury: Magdalene Gessler, Michela Morana i Annę Starmach.

● Obecnie trwa czwarty sezon polskiej edycji programu. Wyemitowano w nim osiem odcinków. Program można oglądać w stacji TVN w niedzielę o godz. 21.30.